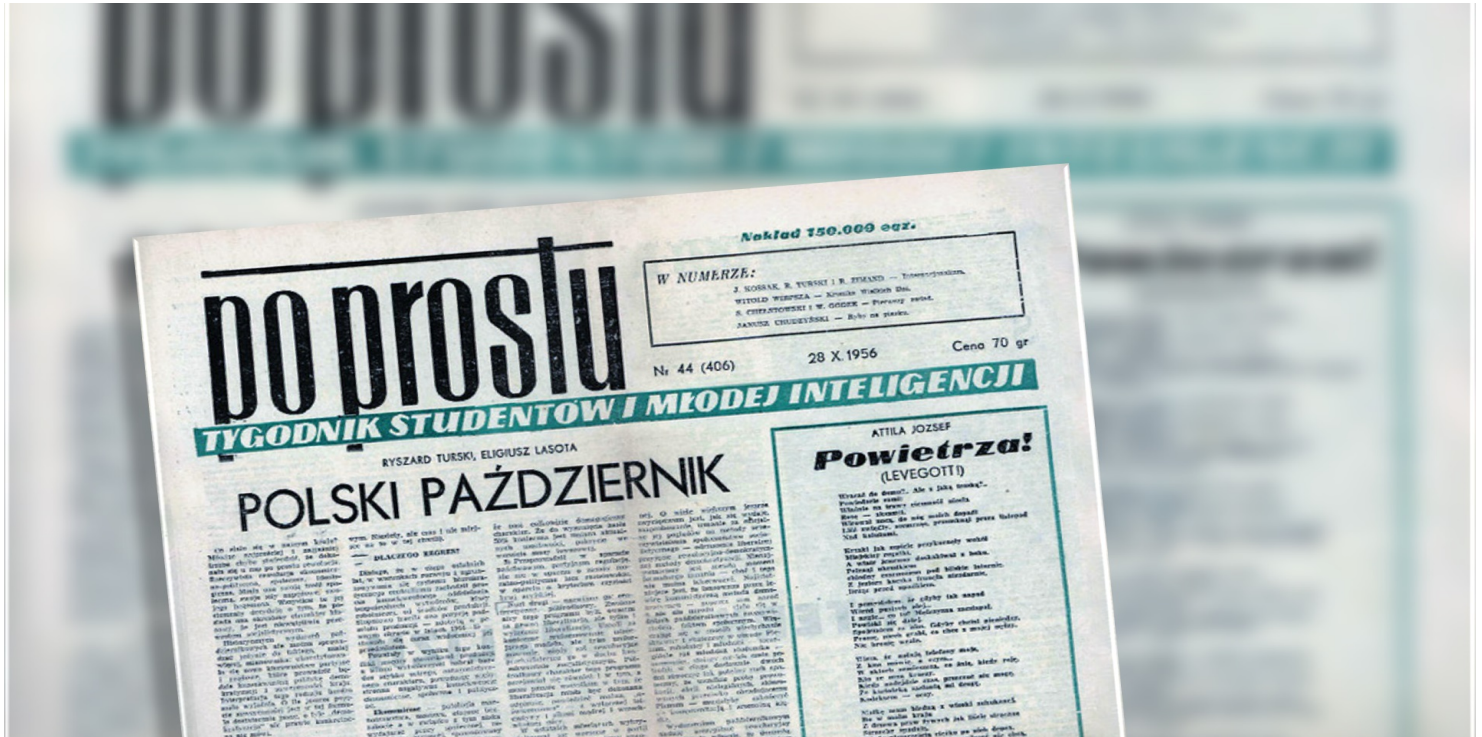


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/31513,Po-prostu-pismo-ktore-stalo-sie-legenda-polskiego-Pazdziernika.html>



ARTYKUŁ

„Po prostu” - pismo, które stało się legendą polskiego Października

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: MICHAŁ PRZEPERSKI 28.03.2020

Tygodnik „Po prostu” jest uważany za jeden głównych symboli przemian polskiego Października 1956. Artykuły publikowane na jego łamach wyłamywały się z oficjalnej sztampany, dotykając problemów, które w

stalinowskiej Polsce przez lata były przemilczane.

24 października 1956 roku na warszawskim Placu Defilad zgromadziły się nieprzebrane tłumy – mówiono o kilkuset tysiącach osób. Wszystko za sprawą Władysława Gomułki, nowego I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, który miał wygłosić swoje pierwsze publiczne wystąpienie po wyborze. Polska ulica liczyła, że nowy I sekretarz zagwarantuje dalszą liberalizację systemu. Stało się jednak zupełnie inaczej. „Dość wiecowania i manifestacji! – mówił Gomułka – Czas przejść do codziennej pracy, ożywionej wiarą i świadomością, że partia zespolona z klasą robotniczą i narodem poprowadzi Polskę po nowej drodze do socjalizmu”. Był to wyraźny sygnał, że o dalszym pogłębianiu wolności nie może być mowy.

„Mowa Gomułki nie zrobiła dobrego wrażenia” – zapisywał na gorąco Jan Józef Lipski, ówczesnie współpracujący z tygodnikiem „Po prostu”. Nastroje rozczarowania były dość powszechne. Do najbardziej rozczarowanych należeli właśnie młodzi dziennikarze, którzy w latach 1955 i 1956 coraz odważniej opisywali szarą komunistyczną rzeczywistość. Artykuły publikowane na łamach „Po prostu” pokazywały powszechną biedę, patologie społeczne oraz terror, jakiemu poddawani byli przez komunistów bohaterowie akowskiego podziemia. Te teksty wywoływały szok, bo po raz pierwszy mówiły głośno o tym, o czym przez wiele lat nie można było nawet szeptać. W trudny do przecenienia sposób przyczyniły się one do zmiany politycznej w Polsce. Bez dziennikarzy „Po prostu” Gomułka być może nigdy nie doszedłby do władzy.

Zetempowski organ

Tymczasem początki pisma były rewolucyjne tylko z nazwy. Pierwszy numer ukazał się z początkiem wakacji 1947 roku pod tytułem „Po prostu. Studenckie czasopismo społeczno-literackie”. Jego tytuł nawiązywał do pisma radykalnie lewicowej wileńskiej młodzieży z połowy lat trzydziestych. Ale podobieństwo dotyczyło jedynie nazewnictwa. Początkowo nowe pismo publikowano pod auspicjami Związku Młodzieży Socjalistycznej, a następnie – Związku Młodzieży Polskiej. Oznaczało to, że tygodnik był organem oficjalnej, zcentralizowanej organizacji młodzieżowej, znajdującej się w pełni pod kontrolą komunistów i zbudowanej w oparciu o wzorce sowieckie. Zasadniczym celem ZMP była indoktrynacja młodych, a prasa była jednym z głównych narzędzi do tego celu. Pisali więc młodzi dziennikarze dla młodych odbiorców, często nieumiejętnie, a nierzadko – w śmiertelnie nudny sposób.

Tygodnik był organem oficjalnej,
zcentralizowanej organizacji młodzieżowej,
znajdującej się w pełni pod kontrolą

komunistów i zbudowanej w oparciu o wzorce sowieckie.

Pierwsze sześć lat istnienia „Po prostu” pokazało ważną prawdę. Okazało się, że młodzież można zmusić do kupienia pisma, ale nie da się zmusić do czytania nudnej prasy. Nic też dziwnego, że dość powszechnym obrazkiem na polskich uczelniach w początku lat 50. były nieczytane stosy egzemplarzy zetempowskiego tygodnika zalegające na parapetach korytarzy. Stopniowe zmiany przyniosło dopiero pojawienie się nowego redaktora naczelnego pisma. Krótko po śmierci Józefa Stalina, w marcu 1953 roku został nim Eligiusz Lasota. Z jednej strony, miał on inny pomysł na redakcję – pragnął, żeby wchodziła ona w dyskusję z czytelnikami, nawiązywała z nimi żywy kontakt. Z drugiej strony – sprzyjała mu sytuacja w kraju i w całym obozie sowieckim. Po śmierci Stalina stopniowo słabła opresyjność systemu, na coraz więcej pozwalała cenzura.

Nowa narracja

Zmieniały się tematy – coraz mniej miejsca poświęcano na tępą propagandę wymierzoną w kraje zachodnie, a więcej uwagi dawano choćby problemom społecznym. Zmieniał się też język. Dotychczasową „drętwą mowę” – to określenie zostało zresztą spopularyzowane na łamach tygodnika – zastępował język świeży i pozbawiony sztuczności. „Pisano, że na młodzież patrzy się przez palce, że młodzież się nudzi, a przecież ma wszystko i oprócz ptasiego mleka niczego jej nie brakuje (...) Jednej – i mam wrażenie – najważniejszej rzeczy nie doceniono: w jakich warunkach naprawdę żyje młodzież” – zauważał na łamach „Po prostu” Marek Hłasko, literacka gwiazda połowy lat 50.

Stopniowe zmiany przyniosło dopiero pojawienie się nowego redaktora naczelnego pisma. Krótko po śmierci Józefa Stalina, w marcu 1953 roku został nim Eligiusz Lasota.

Za symboliczny przełom w dziejach pisma uznaje się jednak przede wszystkim publikację pierwszego numeru tzw. zielonego „Po prostu”. Ukazał się on w początku września 1955 r., w dwa tygodnie po publikacji „Poematu dla dorosłych” Adama Ważyka, który wywołał niezwykły ferment w środowiskach intelektualnych.

Przemiany w „Po prostu” wpisywały się w ten sam nurt. Choć pismo miało już za sobą ośmioletnią działalność, redakcja podkreślała, że coś zaczyna się od początku. Świadczyła o tym wspomniana już zmiana koloru winiety, a także podtytułu („Tygodnik studentów i młodej inteligencji”). Zmianę było też widać w nastawieniu dziennikarzy. „Jesteśmy grupą młodych zapaleńców – studentów i absolwentów wyższych uczelni. Ludźmi, którzy nie potrafią nie wtrącać się we wszystko, co się wokół nich dzieje. Jesteśmy grupą niezadowolonych – chcielibyśmy więcej, mądrzej i lepiej” – przeczytamy w artykule wstępnym.

„Jesteśmy grupą niezadowolonych...”

Słowa z tego programowego artykułu rzeczywiście udało się zrealizować. Z inspiracji dziennikarzy pisma na prowincji zaczęły pojawiać się Kluby Młodej Inteligencji, mające skupiać młodych ludzi, niezadowolonych z otaczającej ich rzeczywistości. W komunistycznym państwie było to zupełnie nie do pomyślenia. W ten sposób zakwestionowany został monopol partii komunistycznej na organizowanie społeczeństwa. Wywołało to wielkie wzburzenie kierownictwa ZMP, na czele z Janem Szydłakiem, który już w latach 70. był jednym z najważniejszych ludzi w komunistycznej Polsce. Szydłak dowodził, że inicjatywy „Po prostu” podważają znaczenie organizacji młodzieżowej co – według niego – było zupełnie niedopuszczalne. Ale zaklanie rzeczywistości przez aparaczyków niczego nie mogło już zmienić. W najlepsze rodziła się bowiem fala wielkiego społecznego ożywienia, zwracającego się przede wszystkim przeciwko skostniałym strukturom państwowej i partyjnej biurokracji.

Jesienią 1955 r. „Po prostu” zaczęło nadawać ton całej polskiej prasie. Tygodnik – formalnie przeznaczony przecież dla studentów i młodej inteligencji – coraz chętniej czytała nie tylko młodzież, ale także robotnicy. Każdy egzemplarz miał przynajmniej kilku czytelników. Co więcej, jego popularność wzrastała nie tylko w Warszawie, ale i w ośrodkach regionalnych. Unikatowość „Po prostu” polegała na tym, że redakcja wciąż formalnie podlegała władzom ZMP, ale de facto dziennikarze mieli bezpośrednie kontakty z ważnymi działaczami Komitetu Centralnego. To stworzyło pewną przestrzeń niezależności i pozwoliło tygodnikowi na negocjacje z cenzurą. Dzięki temu zaś na łamach pisma pojawiały się teksty, które nie mogłyby zostać opublikowane gdzie indziej.

„Po prostu” stało się już nie tylko trybuną młodych gniewnych marksistów, ale także pismem jednoznacznie kojarzonym z jedną z dwóch frakcji w łonie partii komunistycznej – frakcją „puławską”.

Przykładem takiego tekstu był artykuł „Tam zapomniano o socjalizmie”. Ten reportaż opublikowany w listopadzie 1955 r. był dokumentalnym odpowiednikiem Ważykowego „Poematu dla dorosłych”. Jego bohaterem była jednak nie Nowa Huta, ale kombinat bawełniany w Zambrowie, inna ze sztandarowych inwestycji stalinowskiego Planu Sześcioletniego. „Przędki pracują nierzadko po szesnaście godzin na dobę. Nieletnie zatrudniane są na nocnych zmianach... Tu bawełna podporządkowała sobie ludzi” – pisali w dramatycznej relacji Ryszard Wiśniowski i Jerzy Ambroziewicz. Tekst opatrzone co prawda adnotacją, że odpowiednie władze podjęły już środki zaradcze, ale wrażenie było piorunujące. Bo jak zrozumieć to, że taki stan rzeczy był tolerowany przez tak długi czas?

Tempo wydarzeń politycznych na przełomie roku 1955 i 1956 było ogromne i stale przyspieszało. „Po prostu” publikowało kolejne teksty odsłaniające patologie życia społecznego. Coraz częściej pisało nie tylko o ludziach młodych – dla nich wszak formalnie przeznaczone było pismo – ale o ludziach w ogóle: robotnikach, urzędnikach, kombatanach. Symboliczne znaczenie miało zwłaszcza opublikowanie tekstu „Na spotkanie ludziom z AK”, autorstwa Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego. „Czy wolno nam dłużej, powołując się na odległą tradycję narodową, zaprzepaszczać bliską i drogą każdemu z nas tradycję walki z okupantem hitlerowskim? Należy przywrócić bohaterom tej walki właściwą rangę” – domagali się publicyści. Dzisiaj oddawanie czci bohaterom Armii Krajowej jest dla wszystkich Polaków oczywistością. Jednak wiosną 1956 r., gdy opublikowano ten artykuł, wielu z nich wciąż siedziało w więzieniach na mocy stalinowskich wyroków. Nieoznaczone mogiły tych, na których dopuszczono się mordów sądowych, wciąż były świeże, a ich kaci wciąż znajdowali się na wysokich stanowiskach. Cytowany tekst był pierwszym odważnym upomnieniem się o godność i pamięć polskiego podziemia innego niż komunistyczne. Trzeba jednocześnie podkreślić, że był to głos wybiórczy – konspiracja spod znaku NSZ czy WiN pozostawała tworem „faszystowskim”, którego młodzi marksiści z „Po prostu” nie myśleli rehabilitować.



Tygodnik „Po prostu” z 28 października 1956 r.

W okresie przejściowym

Kolejne teksty tygodnika spletały się ściśle z sytuacją w kraju. W marcu 1956 r. w Polsce pojawiły się broszury z tajnym referatem Chruszczowa, wygłoszonym na XX Zjeździe KPZR. Wśród młodych komunistów, a z takich składała się przede wszystkim redakcja „Po prostu”, zapanowało wzburzenie. Było ono wywołane nie tylko samym ogromem ujawnionych zbrodni, ale również faktem, że o wszystkim dowiedzieli się oficjalnie od władz partyjnych. Odczytano to jako zachętę: trzeba jeszcze aktywniej atakować to co określano jako „pozostałości stalinizmu”, a więc wszelkie niesprawiedliwości oraz tych, którzy za nie odpowiadają. Drogą ewolucji redakcja „Po prostu” znalazła się w opozycji do kierownictwa partii komunistycznej.

Na czele polskich komunistów, po nagłej śmierci Bolesława Bieruta, stanął Edward Ochab. Ten szary aparatczyk nie tylko był mało znany, ale również pozbawiony charyzmy i politycznej zręczności. Nie potrafił opanować narastającego kryzysu. W końcu czerwca 1956 r. wojsko otworzyło ogień do protestujących robotników, domagających się poprawy tragicznej sytuacji ekonomicznej. Pięćdziesiąt ofiar śmiertelnych było nie tylko zbrodnią, ale dowodem bezradności władz. Tym razem jednak cenzura nie pozwoliła redakcji „Po prostu” na opublikowanie tekstu, który wyraziłby sprzeciw, czy choćby wątpliwość. Oficjalna wersja komunistów brzmiała: „wypadki poznańskie” sprowokowali imperialistyczni agenci.

W lipcu 1956 r. podjęto decyzję, aby zmienić redaktora naczelnego „Po prostu”, ale decyzja ta nigdy nie weszła w życie – władze nie miały sił, by ją wyegzekwować. Redakcja, niewiele sobie z robiąc z tych gróźb, zacieśniła kontakty z „liberalnymi” działaczami partyjnymi, którzy postulowali dalszą liberalizację systemu. W ten sposób „Po prostu” stało się już nie tylko trybuną młodych gniewnych marksistów, ale także pismem jednoznacznie kojarzonym z jedną z dwóch frakcji w łonie partii komunistycznej – frakcją „puławską”. Druga frakcja, „natolińska”, składała się ze zwolenników utrzymania twardej linii politycznej.

Początek końca

„Puławianie” od lata 1956 r. byli w kontakcie z Władysławem Gomułką, widząc w nim jedyne polityka zdolnego do opanowania kryzysu politycznego. I rzeczywiście, dopięli swego. W czasie VIII Plenum Komitetu Centralnego, odbywającego się 19-21 października 1956 r. pod wielkim naciskiem ze strony sowieckiej, nowym I sekretarzem został Gomułka. Jednak jego polityka poszła w zupełnie inną stronę, niż tego oczekiwali dziennikarze „Po prostu”. Zamiast „drugiego etapu Października”, nowy szef partii zażądał pełnego posłuszeństwa, powściągnięcia temperamentów i domagał się osiągnięcia pełnej stabilizacji. Na to redaktorzy nie mieli najmniejszej ochoty. Wręcz przeciwnie, byli w bardzo bojowych nastrojach. „Mówiąc najprościej i najjaśniej, trzeba chyba stwierdzić, że dokonała się u nas po prostu rewolucja. Rzeczywista rewolucja ekonomiczno-polityczna” – komentowali w końcu października 1956 r.

W kolejnych tygodniach redakcja osiągnęła szczyty powodzenia. Gomułka respektował młodych dziennikarzy, prosił ich o pomoc w stabilizowaniu swojej władzy, a nakłady poszybowały do niesamowitej liczby 150 tys.

egzemplarzy – zupełnie niedostępnej dla innych tygodników. Jednocześnie jednak, na horyzoncie gromadziły się ciemne chmury. Na przełomie lat 1956 i 1957 zdecydowanie zaostrzyła się cenzura. Charyzma i czar Eligiusza Lasoty, który do tej pory skutecznie negocjował z cenzorami odwołując się do kontaktów na najwyższym szczeblu, przestały działać. Kolejne numery tygodnika powstawały z coraz większym trudem, a sytuacji nie poprawiały interwencje u najwyższych władz, m.in. u premiera Józefa Cyrankiewicza.

W końcu lutego 1957 r. powstał tygodnik „Polityka”, mający pacyfikować nastroje wśród intelektualistów i z tego powodu nazywany prześmiewczo „armatką wodną”. Najważniejszym celem nowego pisma było dezawuowanie „Po prostu”.

Redaktorzy nie rozumieli, co się dzieje. Uważali samych siebie za „prawdziwych marksistów”, za „awangardę prawdziwej rewolucji”. We własnej opinii byli depozytariuszami prawdy o tym jak zbudować sprawiedliwy komunizm. Tymczasem Gomułka nie chciał już ich słuchać. Wiosną 1957 r. nie odpowiedział już nawet na prośbę o spotkanie wystosowaną przez redakcję. Piętrzyły się przeszkody. W końcu lutego powstał tygodnik „Polityka”, mający pacyfikować nastroje wśród intelektualistów i z tego powodu nazywany prześmiewczo „armatką wodną”. Najważniejszym celem nowego pisma było dezawuowanie „Po prostu”. Niedługo później pod naciskiem władz partyjnych Lasota odszedł ze stanowiska redaktora naczelnego, a jego następcą został Ryszard Turski. Jakby tego było – wraz z narastaniem liczby ingerencji cenzorskich, spadała popularność pisma. Czytelników rozczarowywał fakt, że pismo do niedawna tak odważne, zaczęło na powrót pisać w sposób zachowawczy. Redakcja pogrążyła się w marazmie.

Ostatni numer „Po prostu” ukazał się z końcem czerwca 1957 r. Wtedy ogłoszono tradycyjną przerwę (obowiązywała co roku, za wyjątkiem 1956 r.), pismo było jednak kierowane do studentów, a ci mieli wakacje. W końcu sierpnia redakcja wznowiła prace, powstał próbny numer, ale został miażdżąco oceniony przez władze. Całej redakcji zarzucano brak politycznej dojrzałości, a miejscami wręcz reprezentowanie „reakcyjnych poglądów”. Ostateczna decyzja o zawieszeniu działalności „Po prostu” zapadła 2 października 1957 r. i wywołała kilkudniowe studenckie zamieszki w Warszawie. Ten moment uważa się za symboliczny koniec polskiego Października.

Zwodnicza legenda

Pismo szybko stało się legendą, uosabiającą czystość ideałów Października 1956. Niewątpliwie „Po prostu” było redagowane odważnie – miejscami wręcz brawurowo – w sposób nowatorski i ciekawy. Ale czy po 60 latach ocena „Po prostu” wypada jednoznacznie pozytywnie? Miażdżącą przewagę w redakcji mieli przedstawiciele rewolucyjnego marksizmu, miejscami ocierający się o fanatyzm. Ludzie bliżsi socjalizmowi niż komunizmowi – tacy, jak Jan Olszewski czy Jan Józef Lipski – byli w redakcji co najwyżej tolerowani. Wielu publicystów pisma, jak Walery Namiotkiewicz, Jerzy Ambroziewicz czy – najbardziej znany – Jerzy Urban, zrobili poważną karierę w komunistycznym aparacie władzy. W końcu nie wolno zapominać, że „Po prostu”, wiążąc się z „Puławianami” w łonie partii komunistycznej, stało się rzeczywistym uczestnikiem politycznej gry sił w Polsce w latach 1956-1957. I to przede wszystkim porażka w tej grze zakończyła historię pisma. W gomułkowskiej Polsce nie było miejsca na marzycielskich dziennikarzy, nawet jeśli byli marksistami.

COFNIJ SIĘ